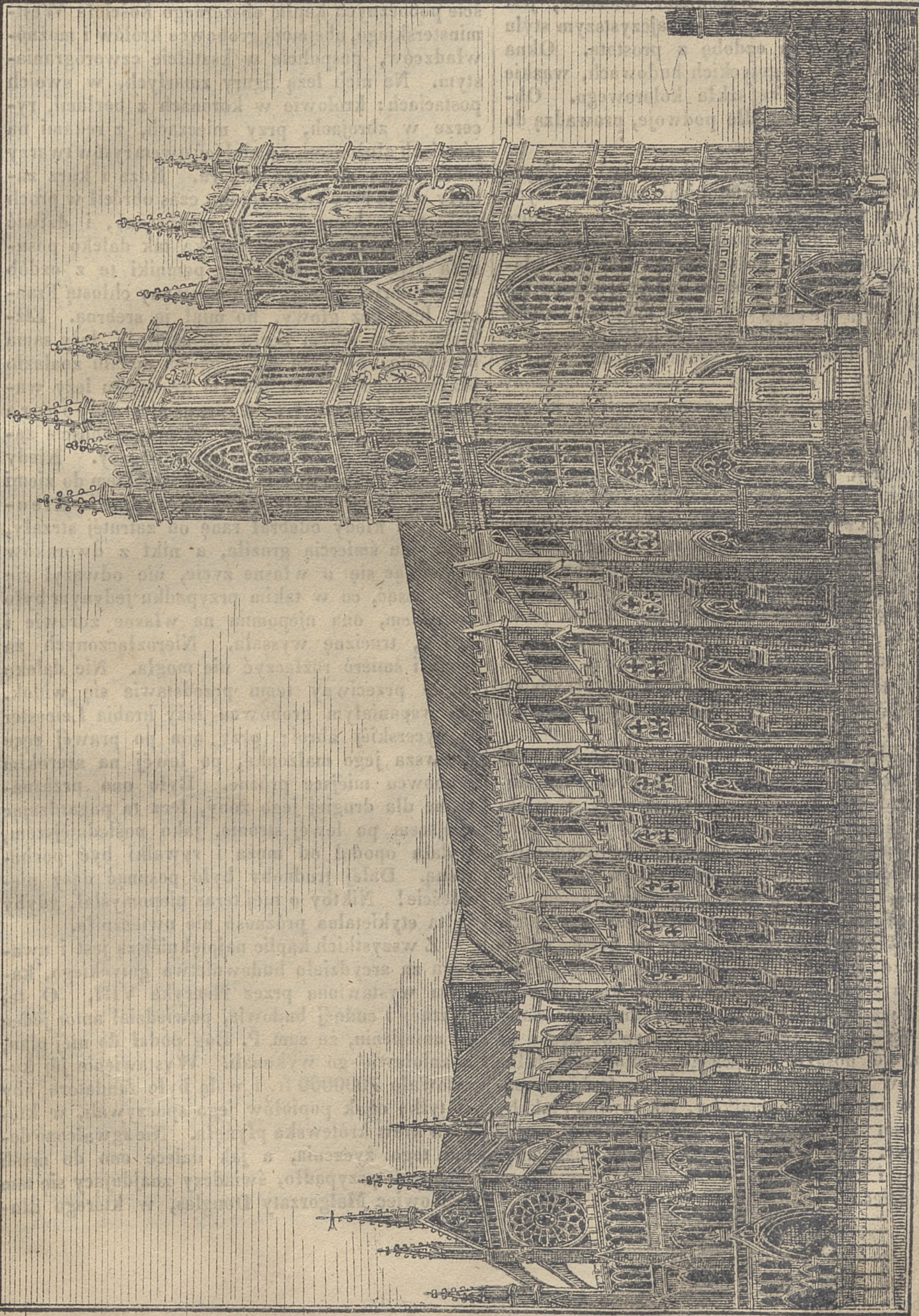
Przyjaciel Ludu.

Rok trzeci. **No. 23.** **Leszno, dnia 10. Grudnia 1836.**



Kościół Westminsterski w Londynie.

Kościół Westminsterski w Londynie.

Z wszystkich pomników, jakiémi Anglicy sławnych narodu swego mężów uczcili, najważniéjszym jest kościół Westminsterski. Żaden inny naród nie może się poszczycić podobném miéjscem, coby od tylu wieków tyle zawierało razem wielkości i ważnych pamiątek. Wspaniały ten przybytek z dwiema wysokiemi wieżami, jest cały z ciosowego kamienia, w najczystszym stylu gotyckim, łączącym ozdobę z prostotą. Okna jego, jak zwykle w gotyckich budowach, wązkie a wysokie; szyby ze szkła kolorowego. Obszerne, lecz nieco zapadłe podwoje, prowadzą do wnętrza świątyni.

Przed wejściem do przybytku, mówi Pr. Szyrma, czułem w sobie usposobienie do poważnych myśli, lecz one były niczém względem tych, które w nim samym uczuć miałem; kiedy stanąwszy pośród grobów ludzi upłynionych wieków, zdawałem się stać w obecności nieśmiertelnego ich ducha; kiedym wpatrywał się w rysy ich twarzy i postaci, jakie mieli za życia; kiedym przypomniał sobie wielkość ich geniuszu i dokonanych dla ojczyzny i ludzkości czynów — pogrążony w przeszłości, mniemałem, żem wstąpił do krainy cieniów, żeby z nimi pośmiertne prowadzić rozmowy. Wrażenia te, łączące świat przeszłości z obecnością, powiększała sama posępność miéjsca, do którego od wzniosłych filarów i mnóstwa pomników, padał cień grobowego zamroczenia. Miéjsce pobytu zmarłych jest uroczyste: milczenie w niém panuje: stąpa się tam zwolna i nieśmiało, uszanowanie broni wszelkiéj lekkości i niemal dech stłumia w piersiach. Mowa przewodnika wydawała się cichym szeptem, który niknął pod ogromem sklepień gotyckich. Bożek milczenia Harpokrat, zdawał się wśród przybytku przesiadywać, i wzniesionym do ust palcem nakazywać milczenie.

Przechadzaliśmy się jak po lesie między mnóstwem grobów, pomników i posągów z marmurów, bronzu, które wieki przetrwały i wieki trwać będą. Przewodnik wyliczał nazwiska i ledwie znane czyny królów, możnowładzców, dworaków i wodzów; a wyliczał je jak z rejestru, z oziębłością a czasem z poziewaniem, co za ich życia niebyłoby mu uszło bezkarnie; ale wszechwładna śmierć odjąwszy im życie, odjęła i władzę zemsty. Przychodzień wpatrując się w ich wizerunki, przekonywa się tylko, jak wielkość świata znikomą, a przewodnik nie dając czasu na długie morały, porywa go od grobu do grobu, od posągu do posągu, zbijając w kilka wyrazów długie na nich napisy. Gubi się pamięć w mnóstwie pomników, tak szybko i jakoby przelotem postrzeganych; ledwie kilka można pamiętać. Nie wszystkie też napisy znamionuje trafność i zwięzłość; o wielu możnaby z Popem powiedzieć:

W nagrobków waszych czcze słowa,
Wierzyć mi wszystko zabrania:
Kłamstwem jedna ich połowa,
Druga nie warta czytania.

W człowieku nie zatrze się nigdy żądza zostawienia po sobie śladu, że żył: i podług swéj możności kmiotek usypywać będzie mogiłę, a Monarcha wznosić pyszne mauzoleum. Dwanaście pobocznych kaplic obszernego kościoła Westminsterskiego, obejmują grobowce królów i możnowładzców, pospolicie w kształcie czworograniastym. Na nich leżą figury zmarłych, w swoich postaciach: królowie w koronach z berłami, rycerze w zbrojach, przy mieczach, z rękami na piersiach złożonemi, z podobieństwem rysów twarzy i noszonego za życia ubioru. Rdza i kurz zatarły wielu rysy twarzy, jako czas obrócił w proch ciała tych, których miały wyobrażać, i dziwić się należy, iż chciwość ludzka tak daleko posunęła swą zuchwałość, iż pomniki te z ozdób wielu odarła. Henryk V. nazwany chłostą Francyi, leży bez głowy, bo miał ją srebrną. Elżbieta, która innym berła odejmowała, leży sama bez berła, bo i to dla drogości metalu znalazło przywłaściciela. Na jednym grobowcu leży waleczny Eduard I., a przy nim Eleonora z Kastylyi jego małżonka. Z przyjemnością zatrzymują się przy nich odwiedzający. Kiedy Eduard roku 1279 ciągnął z wojskiem do ziemi świętéj, towarzyszyła mu w téj wyprawie Eleonora, i kiedy odebrał ranę od zatrutéj strzały, która mu śmiercią groziła, a nikt z dworaków obawiając się o własne życie, nie odważył się jéj wyssać, co w takim przypadku jedynym było ratunkiem, ona niepomna na własne zdrowie i całość, truciznę wyssała. Nierozłączonych za życia i śmierć rozłączyć nie mogła. Nie daleko wcale przeciwny temu przedstawia się widok. Na wspaniałym grobowcu leży hrabia Leicester w rycerskiéj zbroi; przy nim po prawéj ręce pierwsza jego małżonka, po lewéj na szerokim grobowcu miéjsce próżne. Było ono przeznaczone dla drugiéj jego żony, lecz ta pogardzając miejscem po lewéj stronie, jako pośledniéjszém, wolała opodal od męża i rywalki być pochowaną. Daléj trudnoby było posunąć dąsy niewieście! Niktby o niéj teraz niepomyślał, gdyby ją ta etykietalna próżność nie uwieczniła.

Z wszystkich kaplic najpiękniéjszą jest i uważaną za arcydzieło budownictwa gotyckiego, kaplica wystawiona przez Henryka VIII. O téj pysznéj i cudnéj budowie, powiedział autor jeden w uniesieniu, że sam P. Bóg podał do niéj plan, a aniołowie go wykonali. Wystawienie jéj kosztowało 7000000 fr. i wolą było fundatora, aby ci tylko obok popiołów jego spoczywali, w których krew królewska płynęła. Nie zgwałcono dotąd tego życzenia, a jak dalece ono do myśli dumnych przypadło, świadczy znajdujący się tam grobowiec Małgorzaty Douglas, w którego dłu-

gim napisie nie mniéj jak 14 antenatów monarchów i monarchiń Anglii i Szkocyi, jest wyliczonych, na dowód, że zmarła była z nimi w związkach pokrewieństwa, i jéj popioły miały prawo do pogrzebu w kaplicy.

Inna część świątyni przeznaczona na pomniki dla mężów w boju, w radzie i nauką wsławionych. Tu spoczywają pod wspaniałymi pomnikami popioły walecznych wodzów Howe, Wolfa, Congrewa, wymownego Gratana z wielu innymi. Pomniki te są po większéj części dziełami dłót pierwszych mistrzów. Grobowiec generał Hargrave celuje ogromem. Wódz wystawiony jest wyłamujący się z grobu: czas pod postacią starca kruszy grot śmierci; korona spada z głowy straszydła i potem je samo wtrąca w przepaść. Sławni ministrowie Pitt i Fox leżą obok siebie, prawie w jednym grobie, i z téj przyczyny trafnie mówi Walter Skott „wylej łzę na grób Foxa a spłynie na grób Pitta.“ Sława dwóch tych mężów tak jest wielka, iż grobowce ich niepotrzebowały napisu, położono więc tylko początkowe littery ich nazwisk P i F. Przeciwni sobie w zasadach, łączyli się z sobą w celach, gdzie szło o dobro ojczyzny. Sławny Astronom Newton i James Stanhope spoczywają także około siebie.

Obok bohaterów, mówców, urzędników państwa, spoczywają także niewiasty, które się odznaczyły pobożnością i skromnemi cnotami: wzniosła im w tym przybytku sławy narodowéj czuła zapewne małżonków ręka grobowce. Między wszystkiemi pomnikami niewiast celuje okazałością pomnik dla Lady Nightingale, zgasłéj w saméj wiośnie życia, bo w 27 roku życia swego. Wystawił ją szczery, chroniącą się przed śmiercią w objęcia małżonka, który wstrzymując ją na jednéj ręce, drugą z wyrazem tkliwéj lecz szlachetnéj rozpaczy, zasłania od grotu śmierci. Śmierć wychyla się na pół z otwartego grobu, służącego oraz za podstawę pomnika; osłania ją niby płachta nakształt śmiertelnéj koszuli, z pod któréj okazuje się cały szkielet ogołocony z ciała i kości. Straszna ta żniwiarka opiera się na kosie jedną ręką, drugą grozi zadaniem ciosu swéj ofierze. Jest to wierne wyobrażenie śmierci, podług podań gminnych, albo cojedno, romantyczna ballada wystawiona w akcyi.

Wnijście do grobu królów i sławnych ludzi jest przez przysionek poetów, jakby dlatego, że przez ich usta ludzie dostępują nieśmiertelności. Jest tu posąg Szekspira z białego marmuru: wyobrażony jest stojący, w całéj postaci, głowę trzyma pochyloną na jednéj ręce, którą trzyma opartą na 3 księgach, podobno dzieł swoich; a drugą wskazuje na rozwinięty pargamin, na którym znajdują się te treściwe pełne prawdy słowa: „Te chmurami zamglone wieże, te okazałe „pałace, wspaniałe świątynie, sam wielki ziemi „okrąg, tak, jak i wszystko co go dziedzictwem „dzierży, w proch się rozsypie, i jak ów „z znikomego blasku marny przepych, nie zostawi z rozbicia się ani śladu po sobie. W „jestestwo nasze takie wchodzą cząstki, z jakich są złożone: i krótkie życie nasze snem „się zaokrągla.“

Obok pierwszego Anglii poety, spoczywa Jakób Thomson, jedyny z rymotwórców szkockich, który do przybytku tego sławy przypuszczonym został: Pope, Swift, Sterne, irlandczycy, niemają w nim pomników. Lord Byron z powodu religijnych wyobrażeń został ztamtąd przez kapitułę wyłączony. Dawniéj zależało od niéj przypuszczać tam, kogo chciała, i kto jéj dobrze zapłacił: ztąd wiele się tam wcisnęło nagrobków, które mogłyby gdzie-indziéj stósowniéjsze dla siebie znaleść miejsce. Dziś największa próżność nie śmiałaby się bez zarumienienia zabratać z tylu wielkościami. Jakkolwiek część ta kościoła z nazwiska swego poświęcona poetom, obejmuje jednakże mnóstwo innych uczonych i artystów równie krajowców jak cudzoziemców. Tak więc kościół Westminsterski jest Panteonem Anglii, odznacza się równie starożytnością, jak zbiorem pamiątek sławy i potęgi narodu.

Kronikarze angielscy twierdzą, iż już w roku 750 po Chrystusie położono fundamenta wspaniałéj téj świątyni: pewną jest zaś rzeczą, iż kościół ten z opactwem i klasztorem do niego należącém, od najdawniéjszych monarchów posiadał przywileje i znakomite odebrał dary. Kaplice otaczające kościół w późniéjszych czasach przybudowywano. Najwspanialsza z nich Henryka VIII., jako się wspomniało, zaczętą została 1502 ukończoną 1539. Gdy za tegoż monarchy kościół anglikański stał się w kraju powszechnym, zamienionym został Westminster na katedrę biskupa. Na początku 18go wieku, spostrzeżono wiele uszkodzeń w murach czasem zwątlonych: naprawa powierzoną została sławnemu z dzieł budownictwa Krysztofowi Wren. Naprawił szkody biegły mistrz, lecz zarzucają mu, iż niepotrzebnie mieszał styl grecki do dawnego czystego gotycyzmu. W roku 1803 zaledwo nie pochłonął ogień sławnéj téj świątyni, zapuszczony przez nieostrożność pokrywających dach. Wcześnie przygaszono wzmagający się już żywioł: naprawa jednakże znacznych wymagała kosztów, na które tak duchowieństwo jako i Parlament zrzucili się.

Jako zewnętrzna postać kościoła Westminsterskiego, wiernie na rycinie wystawionego, zajmuje i myśl przychodnia ku niebu wznosi, tak nie mniéj wprawiają w podziwienie wewnętrzne ozdoby, a w budowie, wysokich cienkich filarach, wązkich oknach, które przez różnofarbne szyby, tajemnicze jakieś światło rzucają, prostota z sztuką wzniosłą połączona.



Polowanie na tygrysy za pomocą słoniów.

Polowanie na tygrysy za pomocą słoniów.

Mieszkając od niejakiego czasu w Indyach, mówi jeden z najnowszych podróżników, słyszałem wiele powieści o polowaniu na tygrysy za pomocą słoniów; chciałem po kilka razy sam być uczestnikiem tych łowów, lecz przyjaciele moi wstrzymywali mnie zawsze i niepozwalali przywieść zamysłu mego do skutku. Jednego razu przybył do mnie pewien znakomity Indyanin i prosił, abym w towarzystwie jego z kilku biegłymi strzelcami, odbył wyprawę na dwóch tygrysów, które wytropiono w bliskości miéjsca pobytu naszego; wachałem się z początku, czyli mam przyjąć zaprosiny, lecz obawiając się, abym nie był wyśmiany jako lękliwy Europejczyk, oświadczyłem moją gotowość, i wsiadłem na wyuczonego dobrze do podobnych wypraw słonia; kilku z moich towarzyszów postępowało za nami w niejakiéj odległości. Piękna i rozległa równina rozciągała się przed oczami naszemi, a na niéj kilku dzików tarzało się w bujnéj trawie; słysząc ciężkie stąpanie słoni, zerwały się i pobiegły w gęstwinę, w któréj i tygrysy dwa miały się znajdować. Słonie nasze kierowane przez biegłych w swéj sztuce strzelców, postępowały pewnym krokiem, robiąc sobie same drogę wśród gęstych drzew, wyrywając je z korzeniami z ziemi, tak, iż z łoskotem i przerażającym trzaskiem na obiedwie strony padając, pochód ich oznaczały.

Z gęstwiny dostaliśmy się na kawał trzęsawiska zarosłego trawą: o kilkadziesiąt kroków pasła się liczna trzoda bydła rogatego, i gdy ta nam z drogi ustępowała, zerwał się nagle znacznéj wielkości tygrys, i obejrzawszy się na wszystkie strony, kilku skokami uszedł za krzak stojący na saméj drodze. Świśnienie silne strzelca, kierującego słoniem, unoszącym nas w wygodnym, na grzbiecie jego przymocowaném siedzeniu, było znakiem do podwojenia kroku. Rzucając trąbą na wszystkie strony biegł rozgniewany zwierz w prost na swą zdobycz: tygrys wymijał go z największą szybkością, i ukrywał się co chwila w krzakach. Gospodarz mój kazał mi po kilka razy strzelić, lecz niedowierzałem oku memu; w tém on sam schwycił za broń, wymierzył, i trafił tygrysa właśnie, gdy z krzaku, do którego się słoń zbliżał, wybiegał. Ryknął tygrys podskoczywszy do góry, a wtedy słoń nasz rzucił się na niego, przydepnął go, i zębami swemi rozciął na dwie prawie poły. Zabity tygrys był tak wielkim, jakiegom nigdy nie widział, a ponieważ był samicą, wnosili strzelcy, iż i samiec w bliskości jéj musi się znajdować: w kilka minut okazał się pręgowaty wielki zwierz, za którym słoń nasz już rozdraźniony, nagle poskoczył, dwa strzały padły nań; jedna kula zraniła go w goleń. Uciekał jeszcze kilkadziesiąt kroków, lecz ścigający słoń powalił go na ziemię schwyciwszy trąbą tak, iż na grzbiet upadł. Przygniótł go potém

nogą i już się gotował cios mu zadać ostatni, gdy tygrys siły swe zebrawszy, szpony swe ku oczom słonia wymierzał. W mgnieniu oka rozerwał go słoń na kilka części, i drgające jeszcze kawały ciała porozrzucał trąbą na wszystkie strony.

Tak, w przeciągu godziny, złowiliśmy dwóch tygrysów. Towarzysze moi uradowani, powrócili do domu, wychwalając zręczność słoni, którym gdy podwójną strawę dawano, zdawały się pysznić z odwagi swojéj.

Turelli, szlachcic z Istryi.

(Dokończenie.)

Gdy się to działo z Turellim, małżonka jego mieszkająca w Pawii, w największym była pogrążona smutku. Pierwszy po jego się oddaleniu rok przepędzała w nadziei, że jakową od męża odbierze wiadomość. Gdy atoli dochodzące ją wieści zgadzały się na jedno, że wyprawa ta bardzo nieszczęśliwy wzięła obrót, i gdy doniesiono jéj, że niejaki Turelli (ale inny nie jéj mąż, pochodzący z Francyi) poległ w bitwie, a niektórzy z powracających zapewnili ją nawet, iż go widzieli umierającego, powiększył się jéj smutek, i spełzła wszelka nadzieja. Jakkolwiek jednak wielkiém było jéj strapienie, przecież, znajdując pociechę w religii, znosiła je w cierpliwości i z zupełném poddaniem się pod wolą boską, a czas ten przepędzała, o ile jéj zatrudnienia domowe i piecza o dziatki dozwalała, na modlitwie za męża.

Już się trzeci rok zaczął, kiedy familia pani Turelli, widząc jéj przykre położenie, radziła jéj, aby wstąpiła w inny związek małżeński. Jakoż, szanowana dla swéj roztropności i cnoty, zwróciła na siebie uwagę kilku z pośród szlachty medyolańskiéj. Ale to wszystko niepotrafiło odwieść jéj od postanowienia, iż więcéj za mąż nie pójdzie. W czwartym nakoniec roku zgłosił się o jéj rękę hrabia Bondelli, najbogatszy z pośród szlachty toskańskiéj, a gdy krewni jéj usilnie za tém obstawali, aby na to małżeństwo zezwoliła, udała nareszcie, że na nie zezwala; odłożyła atoli samo zaślubienie do sześciu miesięcy.

W takiém położeniu zostawała pani Turelli, kiedy małżonek jéj widział się szczęśliwym w Egipcie. Lecz, lubo istotnie, obdarzony przez Sułtana znacznemi włościami, mógł się poczytać za szczęśliwego, to przecież był on sam w sobie ciągle nieszczęśliwym, a co go najwięcéj obchodziło, był to los jego małżonki i dziatek. Nie uszło to wiadomości Sułtana, a kiedy Turelli razu jednego odkrył mu przyczyny smutku, skłonił się do jego prośby, i nietylko pozwolił mu powrócić do swego domu do Europy, ale nadto kazał mu przysposobić okręt i rozmaite dary, jakie mogły być w Egipcie; prócz tego zaś obdarzył go znaczą summą pieniędzy, a nadto na jego usilne prośby uwolnił 400 niewolników chrześciańskich, i pozwolił im powrócić z Turellim do Europy. Sam Saladyn towarzyszył Turellemu aż do okrętu, prosił go o doniesienie o swém przybyciu do domu, i przyobiecał mu pisać do niego, a nakoniec wśród łez i wzajemnych życzeń czule pożegnał.

Podróż Turellego była pomyślną, i tak obdarzony skarbami, zbliżał się on do swéj ojczyzny, w czasie, kiedy właśnie żona jego z powodu, iż wspomniony hrabia, powróciwszy jako poseł z Francyi, obstawał usilnie za przyspieszeniem zaślubień, w najprzykrzéjszém znajdowała się położeniu. W prawdzie złożony chorobą, nie mógł sam przedsięwziąć podróży do Pawii, atoli w swoje miéjsce posłał on tamże swego brata, już, aby towarzyszył jego przyszłéj małżonce w jéj podróży, już, aby się starał, iżby zawarty co do majątku układ, przez nią został podpisany. Kiedy więc widziała pani Turelli, że żaden więcéj nie pozostał jéj środek do dalszego się ociągania, udała się do swego stryja opata kościoła ś. Piotra, prosząc go, aby miał staranie o jéj synach, do czego już przez jéj męża był zobowiązany, i aby nie był temu sprzecznym, iż zamierzyła wstąpić do klasztoru Franciszkanek, i oddać się całkiem bogomyślności, dodając: że gdy pierwszy jéj małżonek już nie żyje, nie może ślubować drugiemu.

Nie odradzał jéj tego wprawdzie stryj, przedstawił jéj atoli, chcąc się zabezpieczyć i ze strony innych krewnych, iżby było lepiéj, gdyby znajdowała się na balu, który brat hrabiego, jéj narzeczonego, miał dać nazajutrz, zapewniając je, że potém sam będzie jéj towarzyszył do klasztoru, któryby sobie obrała. Tém pocieszona powróciła do domu, smucąc się tylko, że miała odstąpić dzieci, które bardzo kochała. Ostatnią noc przepędziła na modlitwie, błagając Boga za swemi dziećmi i prosząc o łaskę do uskutecznienia przedsięwzięcia.

Téj samej właśnie nocy przybył Turelli, zostawiwszy swój okręt pod Genuą, do ostatniego przed Pawią gościńca, mając z sobą trzech szlachty, których Saladyn uwolnił, a każdy z nich był ubrany po turecku. Skoro rozwidniało udał się do miasta, a wstąpiwszy do rzeczonego opata, wypytał się o wszystkiém, cokolwiek podczas jego nieobecności w familii jego zaszło, nie chcąc się zaraz dać poznać. Nie poznał go opat, tak bowiem wyniszczyło Turellego jego więzienie i odmieniła odzież, iż słysząc nazwisko Turellego, którego miał za umarłego, nieposiadał się z podziwienia. Zwolna atoli poznał rysy jego twarzy, a nie wątpiąc więcéj o niczém, uściskał go i płakał z radości. Opowiedział mu opat wszystko, wystawił przywiązanie małżonki, i chciał zaprowadzić do familii; atoli Turelli nie chciał jeszcze dać się poznać i żądał, aby mu było wolno znaj-

dywać się na wspomnianym balu, pragnąc sam przekonać się o stałości swéj małżonki. Chętnie przystał na to opat i posłał do brata hrabiego, który dawniéj był przyjacielem Turellego, swego sługę, prosząc go, aby mógł przyprowadzić z sobą czterech podróżnych panów, których Sultan Egiptu w interessach przysłał do Europy. Gdy nadeszła godzina oznaczona, zgromadzili się zaproszeni, atoli każdy w innym celu. Małżonka Turellego, aby powierzyć swe dzieci stryjowi, a potem udać się do klasztoru; stryj jéj, aby jéj oddać małżonka; brat hrabiego i jego przyjaciele, aby podpisać ugodę przedślubną, a potém towarzyszyć hrabiego małżonce w podróży do jéj męża. Skoro spostrzegł Turelli swą małżonkę, wstępującą do sali jadalnéj, w kosztowne ubraną szaty, a pomimo tego widomy się na jéj twarzy smutek, aby ukryć rzucające się łzy, jakie mu wyciskał żal połączony z radością jéj oglądania, oddalił się na czas niejaki na stronę.

Podczas biesiady, usiadł Turelli wraz z swymi towarzyszami przy jednym stole z opatem, pani Turelli z swémi dziećmi, brat hrabiego, obostronni krewni i niektórzy z gości zasiedli przy innym stole. Na stole panował przepych, atoli wszystko cokolwiek przyniesiono nie wzbudziło w pani Turelli żadnego radości. Kiedy zaś kończył się obiad, dał sam Turelli do zrozumienia, że w krajach wschodnich jest zwyczaj, że przy biesiadach weselnych oblubienica nalewa gościowi kielich wina, i tenże mu przyseła, a gdy z niego wypił gość, nalewa go na nowo i odseła go jéj napowrót.

Przyjęło myśl tę całe towarzystwo, i pani Turelli, lubo w ciągu całego obiadu zostawała smutną, i nic ją nie bawiło, dała się do tego nakłonić. Turelli wypił za jéj zdrowie, ale zwracając jéj kielich, w który trochę tylko nalał wina, wpuścił oraz w niego nieznacznie ów pierścień, który przy rozstawaniu się z nią kazał był zrobić. Odebrała pani Turelli zwrócony sobie kielich; lecz jakież podziwienie przejęło jéj duszę, kiedy pijąc z niego spostrzega pierścień dobrze jéj znany! Wyjmuje go z kielicha, porównywa go z tym, który zawsze na palcu nosiła, znajduje zupełne podobieństwo, ogląda się na tego, który jéj go przysłał, i lotem błyskawicy znika od stołu, i rzuca się mu na szyję, wołając: Turelli! Turelli! Pełne podziwienia powstaje całe towarzystwo i widzi panią Turelli omdlałą z radości, wspartą na owym gościu dotąd mu nieznanym. Lecz skoro odzyskała zmysły, a Turelli oświadczył, kim był istotnie, wyjaśniło się wszystko.

Opowiedziawszy, jak cudownym sposobem wyrwał go Bóg z nieszczęścia, a zaprowadzony przez małżonkę, synów i przyjaciół do domu, przyjmował powinszowania cisnących się zewsząd znajomych, a po kilku dniach kazał sprowadzić wszystko, co mu był darował Saladyn, który pomimo tego wiele jeszcze i później przysełał, dając do zrozumienia, że gościnność jaką Turelli mu wyświadczył, nie mogła być dostatecznie wynagrodzoną.

Grosz wdowy.

(Legenda.)

Błogosławieni ubodzy ....
Mat. 5, 3.

Trudem schylony w pocie ochrzcony,
Maluczki tutaj, a wielki w niebie;
Poczciwy ludu! posłuchaj cudu,
Jakim Bóg niegdyś zaszczycił ciebie.

Niech z téj powieści, żałosnéj treści,
Nadzieją błyśnie słomiana strzecha;
Niech się rozpłynie w całéj krainie,
Cześć Bogu, sercom prostym pociecha!

Czasu onego, z kraju czeskiego
Przyszedł mąż święty na pruską ziemię;
I z wiarą żywą, Chrystusa żniwo
Rozpoczął, ucząc pogańskie plemię.

Gardzono zawdy nasieniem prawdy,
Lecz krwią zroszone, zakwitło wszędzie;
Przecież moc piekła i tutaj rzekła:
„Zabijmy prawdę, a ciemność będzie.“

I tak się stało, jak piekło chciało.
Już święty Wojciech w świetnéj koronie,
W niebieskim progu, modli się Bogu
Za tych, co w jego krwi broczą dłonie.

Na próżno wierni, z rąk dzikiéj czerni
Chcą ciało święte, wydrzeć zniewadze;
Czerń chciwa łupu, woła okupu,
Złota równego ciału na wadze ...

Ciesz się zapłatą! zdobycz bogatą
Już ci prowadzą od téj tu strony;
Bolesław Chrobry, mężny a dobry,
Kupi tę gwiazdę do swéj korony.

Już są, stanęli — już okup zdjęli;
Skrzynia potężna, złotem nabita.
Na lewą szalę sypią wciąż ... ale
Prawa tak leży, jak w ziemię wbita.

Tylko z niebiosy, jakoweś głowy
Zabrzmiały pieniem, rzewném, wspaniałém:
Jakby anieli, z nieba zlecieli,
I zawisnęli nad świętém ciałem.

Więc znowu sypią! łańcuchy skrzypią,
Szala pod złotem gnie się jak karta;
Na drugiéj z ciała, taki blask pała
Że słońce blednie! .. ta stoi wsparta.

Więc sypią daléj, na lewéj szali;
Lecz coraz wolniéj, coraz to bladną;
Już wszystko ... biada! waga niespada;
I od podziwu na twarz upadną.

A inni dłonie, ku swojéj stronie,
Łamiąc wołają: „spiesz królu dobry!“
Niespiesz ja radzę! bo na téj wadze
Przegrałbyś państwo i miecz twój chrobry.

Potém krzyż święty, pierścienie sprzęty,
Rzuca kto może, modli kto może.
Lecz znamię krzyża, wagi nie zniża
Ni ślubny pierścień, ni słowo boże.

A więc pogany i chrześciany
Zbladłe, milczące, postrach zdjął srogi;
Tylko w niebiosy, ciche szły głosy,
Niby rozpaczy, modłów i trwogi.

Już wrzawa wzrasta .... a w tem niewiasta
Z pośrodka ludu, rozpycha zgraje;
Z zamkniętą dłonią, z promienną skronią,
Z wzniesioném okiem, przed wagą staje.

I w szczeréj wierze, w dwa palce bierze,
Pieniążek złoty, drobny jak plewa,
I taki mały, tak lekki cały
Że go wiatr powiał, jak listek z drzewa.

I ten z ochotą, rzuca na złoto.
Cudo! ... jak z wiosną lodów okowy,
Runęło złoto i pierzchło w błoto;
A na dnie szali, został Grosz wdowy!

Ciało zaś święte, w górę dźwignięte,
Jako gołąbek zatacza koła;
A blask zeń bije, że lud twarz kryje,
Chyląc ku ziemi, pokorne czoła.

I znów w niebiosy, słodkiemi głowy
Zabrzmiała nuta rzewna, wspaniała;
Jakby anieli w niebo wzlecieli
Śpiewając chwała! o, chwała! chwała!

I. N. J.

Przysłowia.

Żyje Maćku ciele? Żyje, ale się nierusza.

Przysłowia tego prawdziwie wiejskiego, taki miał być początek. Wieśniak mający nierozgarnionego syna, jechał na targ do miasta, wziąwszy na wóz, między innemi produktami, cielę, ledwie na pół żywe. Troskliwy o nie, pyta syna raz poraz: „Maćku, żyje cielę?“ Syn odpowiadał: „żyje.“ Aż nareszcie gdy cielę zdechło, a wieśniak zapytał: czy żyje, syn odpowie mu: „żyje, ale się nie rusza.“ Od tego czasu wieśniacy chcąc oznaczyć człowieka, w którym władze umysłowe są uśpione, mówią: „Żyje Maćku cielę? żyje, ale się nie rusza.“

Dębowa wić, uczy robić.

W czasach, kiedy u nas wszędzie bat panował, kiedy innéj pobudki, innéj zachęty do dobrego nie znano, nie dziw, że i wieśniak z swéj strony używał narzędzi batowi podobnych do napędzania swoich dzieci i czeladzi do pracy. Z czasem stało się bicie prawidłem powszechnem i niewzruszoną prawdą moralną, że bez niego niczego z ludźmi niedokażesz, i z tego źródła wypłynęło powyższe przysłowie.

Za twoje myto Kijem cię obito.

Wieśniacy używają tego przysłowia, gdy im kto za wyświadczone dobrodziejstwo niewdzięcznością odpłaci. Początek jego łatwy do odgadnienia.

Łys, zys, puternoga Jeśli co dobrego, łaska Boga.

Czy wady, lub ułomności ciała mają jaki wpływ na charakter człowieka, nie moja rzecz roztrząsać. Z tém wszystkiém przysłowie to, bardzo często od naszego ludu wiejskiego powtarzane, nie jest może zupełnie bez zasady.

Kto guza szuka, znajdzie guz.

Przysłowie to wiejskie znaczy, że kto się naraża na zwady, kłótnie i t. p. łatwo może szwank jaki w moralnym lub fizycznym względzie ponieść. Ztąd gdy przed podeszłym w lata wieśniakiem uskarża się parobek kłótliwy, że w karczmie pobitym został, słyszy zwykle niemiłą sobie prawdę: kto guza szuka, znajdzie guz.

Lepiéj do lasa, niźli do tarasa.

Przysłowie to jest bardzo dawne; znaczy zaś to, że lepiéj jest po jakiéj awanturze uciec do lasa, niż się dostać do więzienia, czyli tarasu. W dzisiéjszym stanie policyi, rada ta przysłowia wiejskiego jest bezowocną.

O. Franciszek Lexycki, Bernardyn, malarz wieku XVII.

Zbyt mało mieliśmy artystów rodaków w dawnych czasach. Przodkowie nasi, raczéj baczność zwracali na odpór dziczy i hord azyatyckich, do kraju naszego wciskających się, niż na kształcenie się w pięknych kunsztach, wykonywanie ich u siebie zostawując zwykle rękom obcych przychodniów.

Z liczby niewielkiéj dawnych naszych malarzów jest O. Franciszek Lexycki, Bernardyn, którego wyobrażenie zdjęte jest z portretu jego, niegdyś znajdującego się w klasztorze Krakowskim Bernardynów. Miał on być rodem z Krakowa, co do prawdy jest podobném, ile, że rodzina tego nazwiska jeszcze się tu znajdzie. Według podania, sztuki malarskiéj uczył się w Włoszech, zkąd po wykształceniu się, dobrym malarzem do Krakowa powrócił.

Początkowo, jak wieść niesie, żył w stanie małżeńskim, lecz późniéj rozłączył się z żoną i wstąpił do zakonu OO. Bernardynów w Krakowie, a żona jego również sukienkę téjże reguły przyjęła w klasztorze Krak. zakonnic, przy ko-



O. Franciszek Lexycki Bernardyn.

ściele Ś. Józefa, który fundował Jakób Żadzik, Biskup Krak. między rokiem 1635—1642.

Zakonnikiem będąc, malował Lexycki na polecenie Jana Zebrzydowskiego miecznika Kr., [syna Mikołaja starosty Krak. pamiętnego rokoszem stężyckim] który umarł roku 1641, cztery sławne obrazy do kaplicy ukrzyżowania na Kalwaryi, zwanéj od imienia fundatora Zebrzydowicką, od Krakowa o mil 4 leżącéj, dotąd przez znawców z uwielbieniem oglądane. Również słynnemi są jego wielkie obrazy na płotnie, znajdujące się w kościele Ś. Bernarda w Krakowie, dwa w ołtarzach bocznych, wystawujące ukrzyżowanie i zdjęcie z krzyża, a trzeci w wielkim ołtarzu wyobrażający wieczerzą Pańską. Według podań, jeszcze i inne kościoły Krak. ozdabiały się płodami pendzla tego artysty, jak n. p. kościół xięży Augustynianów, gdzie w wielkim ołtarzu, w części górnéj, miał być obraz jego ręki, także obraz do Chorągwi bractwa męki Pańskiéj przy kościele ś. Franciszka.

Z Krakowa przeniósł się Lexycki do Grodna, gdzie zakończył życie roku 1667. [Obacz Kraków i okolice przez A. G. roku 1836 p. 192.]

W biegu czasów zapomnianém zostało imię tego znakomitego malarza rodaka, pomimo, że w klasztorze OO. Bernardynów utrzymywało się podanie, że jeden z ojców zgromadzenia ich te piękne obrazy malował; [Sołtykowicz o Akad. Krak. p. 367] w późniéjszych dopiero badaniach udało się, imię jego od zupełnego zatracenia uratować. A. Gr.

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Red. Ciechański.)